

ODWIEDZANIE PASTERZY, przez Spagnoletto.

Józef Ribeira, Hiszpan, zwany Spagnoletto, (ur. 1588), będąc uczniem malarza Włoskiego Caravaggio, przyswoił był sobie styl pełen mocy, ale przytém czasami ostry, swojego mistrza. Miał on najwięcéj upodobania w takich przedmiotach, które uczucie delikatne obrażały, i obrazy téż jego w tym rodzaju, udawały mu się najlepiéj, jak np. Ixion w koło wpleciony, i śmierć męczeńska Śgo Bartłomieja, w których okropne cierpie-

nia z przerażającą prawdą są oddane. Oprócz dokładności w wykonaniu, w czém go nikt przewyższyć nie zdoła, mistrz ten umiał z taką sztuką używać kolorów, iż w kilku pojedyńczych pociągach pędzla, muskuły nawet wydawać potrafił. Również celował w oddawaniu jak najwierniéj najdrobniejszych cząstek ciała ludzkiego, a palce i paznokcie u figur jego, są zawsze dotąd podziwiane.

Lecz ten jemu zupełnie właściwy rodzaj przedstawień, przebijał się także i w tych jego obrazach, gdzie łagodniejsze traktował przedmioty, i dla tego też nie można spodziewać się znaleźć na obrazie którego tu rycinę przedstawiamy, tak w twarzy i postaci Madonny, jako i w dziecku, owych wysokich wdzięków i słodyczy, jakie Rafael i Correggio nadawali świętéj familii na swoich obrazach. Jednakże duch pokory, i zdanie się na wolę Boga, a obok tego wyniosłe uczucie z wydania z łona swego Zbawiciela Świata, wybornie są oddane w twarzy i postawie Maryi; co do postaci odwiedzających pasterzy, te pod względem wyrazu, naiwności, prawdy i wykończenia za wzory trudne do naśladowania uważać należy. Całe wystawienie, odznacza się naturalnością i mocą, niemniéj doborem kolorów.

Oryginał tego obrazu znajduje się w Eskurialu, w Hiszpanii. Że jednak sam artysta, kilka jego robił kopii, z których jedna znajduje się w zakrystyi klasztoru Augustyanów w Kordowie, z tego powodu znawcy nie są pewni, czyli pierwszy lub ostatni obraz był rzeczywiście tym oryginałem, który przez tego mistrza był najpierwéj wymalowanym.

ZDARZENIA PUSTYNI,

(Wyjątek z podróży pewnego Anglika do Egiptu i Arabii.)

« Nakoniec wyjechaliśmy z Aleksandryi, aby się udać do Syouah wewnątrz Oazów. Jakże żywą czułem w sobie roskosz, kiedym pomyślał, że mam zwiedzić ową dawną Lybią, tak sławną w starożytności; że będę chodził po ziemi owéj staréj osady greckiéj; że usiędę na ruinach świątyni Jowisza, Ammona! Przeniknięny wrażeniami które czerpałem w mieście założoném przez Macedońskiego podbójcę, swobodnie oddawałem się marzeniom, jakie mi one nastręczały, a jeślim o nich zapominał na chwilę, to jedynie gdym pomyślił o osobliwościach jakie mię w Pentapolis czekały. Tak utopiony w myślach i czuciach jakiemi mię natchnęły ruiny tylu przeszłych wielkości, spokojnie przebywałem bogate okolice rozciągające się od Aleksandryi aż ku pustyniom. Wieczorem zatrzymaliśmy się pod wielko-listną palmą, a we dnie robiliśmy częste odpoczynki przy studniach, jakby umyślnie dla przechodniów przy drodze kopanych. Po dziesięciu dniach podróży, przez kraj żyzny, ubarwiony zielonością i bogatém żniwem, który w ciągłém przebywałem marzeniu; przybyliśmy do studni, wielce w wodę obfitéj. »

« Zatrzymajmy się tu, rzecze do mnie mój przewodnik, jest to bowiem ostatnia studnia. Napełnijmy nasze bukłaki, napojmy konie, bo nieznajdziemy więcéj wody, aż dopiero u zrzódła przy Syouah, które napawa mieszkańców tego miasta, i skrapia jego ogrody.»

« Posłuchałem uwag Abel-Azra, (tak się zwał mój przewodnik) zsiedliśmy z koni, i na całą drogę zaopatrzyliśmy się w wodę. Kiedyśmy opuścili ostatnią studnię, powoli znikały z oczu naszych zielone pola, a miejsce ich zastąpiły spieczone płaszczyzny i piasczysta pustynia. Żadnego tu nie było drzewa, żadnéj rośliny, żadnéj zieloności, ani wody, ani rosy nawet; byliśmy w śród rozległego piasczystego oceanu, na którym żadnego śladu drogi nie było. Sypkość piasku wnet nasze stopy zacierała, i po niczém poznać nie można było, czy kto tędy przechodził przed nami. Kamieni tylko kilka zrzuconych na kupę niekiedy napotykaliśmy, albo małe kamyczki tu i owdzie rozrzucone przez wędrowców, tę pustynię przebywających, ale i te słabe zwiedzających oznaki w piasku utopione, iż ledwo można je było dostrzegać. Słońce prostopadle promieńmi swemi działało na nasze głowy; żadna go chmurka nie zasłaniała: powietrze było skwarne, a cieplo ziemi sto razy dokuczliwsze od atmosfery. Nic dziwnego, iż jako Anglik, nie przywykły do podobnego klimatu, krwią się pociłem, ale sam mój nawet przewodnik, nawykły do zbytecznych upałów, czuł się na siłach wycieńczonym. Nie mając dość siły kierować końmi, opuściliśmy cugle, dozwalając im dowolnego chodu. Po kilku godzinach drogi, gdy Abel-Azra niepotykał więcéj kamieni, spostrzegł żeśmy się obłąkali. Naprożno było wracać, niepodobna było wyśledzić drogi którąśmy przyszli; byłem w rozpaczy pomimo jego zapewnień.»

« Idźmy daléj, powtarzał tonem pewności, jesteśmy zaopatrzeni w żywność na dni pięć, w wodę na sześć; jestem pewny żeśmy od téj tu strony przybyli. Tym czasem opodal spostrzegłszy namioty i ludzi. «Jesteśmy, zawołałem, ocaleni? To są myśliwi, odpowiedział mi Abel-Azra, zdaje się że czekają na zwierza.» Podwajamy kroki, i wkrótce widzimy iż się dwóch oddzieliło i pędzą ku nam, wywijając turbanami w powietrzu. « Bądźcie pozdrowieni, zawołali przy głębokim ukłonie, niech będzie pochwalon Bóg i Mahomet który was zsyła. Polujemy w tych

pustyniach na strusie, połów nasz był obfity, ale zbyteczne gorąco nas wycieńczyło, cały dzień nie mamy wody. Cudzoziemcze! Mahomet cię przysyła ażebyś nas wydarł niechybnéj śmierci: pragnienie nas pożera, a cztery dni drogi oddaleni jesteśmy od najbliższéj studni. Niech litość wnijdzie do twego serca, daj nam się napić, jeżeli twoje bukłaki są pełne. Wstąpcie do naszych namiotów, i spocznijcie po trudach.»

«Dźwięk jego głosu przeniknął moją duszę, zapomniałem o mojém nieszczęściu, nieszczęście człowieka mię zajęło, spieszymy, i po kilku chwilach ci poczciwi ludzie ściskając przy okrzyku radości nasze ręce, zaspokoili swoje pragnienie. Po mnogich zapytaniach, opowiedziałem im, jakim przypadkiem zgubiliśmy drogę. Najstarszy wiekiem odpowiedział mi na to: «Idźcież do Syouah, droga jest łatwa, lecz jeszcze długa; słońce 6 razy wejdzie, a siedm zajdzie, nim tam przybędziesz: ale szóstego dnia, napotkasz wieś nazywającą się *Mselem*, zakołatasz do drzwi strzelca Saryah, otworzy ci niewiasta, która cię przyjmie, i nadal w wodę i żywność zaopatrzy, skoro jéj powiesz, żeś na pustyni ocalił życie jéj mężowi.»

Kiedym dziękował Saryahowi, młodzian przybiega do mnie, chwyta za rękę, i przedstawiając pięć wspaniałych strusiów, które do polowania wychował; rzecze: «cudzoziemcze! wybierz pomiędzy nimi te co ci się podobają, są one jeszcze młode, ale oswojone; bo my się z niemi łagodnie obchodziemy; obraziłbyś nas gdybyś nieprzyjął téj lekkiéj oznaki wdzięczności.»

«Wahałem się czy mam przyjąć ofiarę; prowadzenie bowiem ich, zdało mi się niepodobném, rachowałem w myśli czas potrzebny do ich strzeżenia, ażeby w czasie drogi nie uciekły. Widząc to moje wahanie się Abel-Azra, dał mi poznać, iż obraziłbym miłość własną myśliwców, odrzucając ich ofiarę. Przyjąłem więc dwa najpiękniejsze strusie, samca i samicę, z tém przekonaniem, iż oddaliwszy się udaruję ich wolnością. Przy karmieniu zjadły one część ziarna przeznaczonego dla koni, potém z chciwością połknęły kilka kamyków, które znalazły pod swemi nogami, co mię niezmiernie zdziwiło. Przywiązaliśmy linki do ich nóg i szyi; potém zjadłszy kilka daktylów, pożegnaliśmy poczciwych myśliwców, dziękując za dar, który w istocie ciężarem mi się być zdawał. Na pierwszy znak, strusie wraz z końmi kłusowały, i w niczém kroku im nie ustępując, zachowywały porządek marszowy. Szczególność ta, na którą zrazu niedawałem baczenia, nie zmieniła moich pierwszych względem nich zamiarów, oddaliwszy się kilka godzin drogi, chciałem je porzucić; ale Abel-Azra tyle prosił za niemi, iż je zatrzymałem.

«Tymczasem nasze bukłaki wypróżniały się, spragnione konie nie dostając swojéj racyi zwyczajnéj, znacznie chudły, i cierpiały.»

«Trzeciego dnia po rozstaniu się z myśliwcami, gdyśmy stanęli na spoczynek dla posiłku, zasnąłem spokojnie na macie, gdy mię nagle głos przeraźliwy obudził. Przestraszony zerwawszy się równemi nogami, «Cóż to jest Abel, zawołałem?»—Nieszczęście, Milordzie! odpowiedział,—jeden z naszych koni zdechł, a drugi dalszéj drogi odbywać niezdolny.»

«Wiadomość ta była dla mnie ciosem piorunu, czułem całe nieszczęście mojego położenia, i że pośpiech w wydobyciu się z téj pustyni, jest jedyném ocaleniem. A więc pomimo woli nieba, musimy iść daléj, rzekłem do mojego przewodnika; podług tego co nam myśliwiec Saryah powiedział, mamy tylko trzy dni drogi do *Mselem*; zabierzmy tylko to co jest nieodbicie potrzebném, i dążmy do wsi rzeczonéj.»

«Rozpacz mi te słowa dyktowała, lecz wgłębi duszy czułem, iż siły moje w téj opłakanéj podróży były zanadto wyczerpane, ażebyśmy mogli przybyć do Mselem. Nadto trudno byłoby nam obejść się bez wody, a nie było innego naczynia, prócz ciężkich bukłaków. Potrzeba zmusiła mię użyć strusiów do podróżnéj posługi. Ich postać olbrzymia, ciało grube, nogi długie i mocne, uda mięsiste, łapy szerokie i nerwiste, naprowadziły mnie na tę myśl: przełożyliśmy więc na nie, niektóre koniecznie potrzebne rzeczy, tak, ażeby ich jak najmniéj w pochodzie utrudzały; wsiedliśmy każdy na jednego strusia jak na koń, a zostawując im całą swobodność, pierwszy kierunek nadaliśmy ku Mselem. Strusie swobodne podniosły się, i z nadzwyczajną szybkością dążyły w stronę skierowaną, który to kierunek nadawaliśmy im nawracaniem ich głowy za pomocą pręcika. Wkrótce zaczęły machać skrzydłami jak rytman wiosłem, kiedy z czólnem przedziera się przez bałwany. Krok ich, był zadziwiającéj prędkości, a stopy z szybkością błyskawicy gładziły ziemię (*). Było to widowisko prawdziwie ciekawe, ja i przewodnik jak na koniu na strusiach, trzymając się rękoma naszych bagażów, a równowaga zależała jedynie od szybkości téj szczególniejszéj jazdy; zaledwieśmy mogli oddychać; włosy się jeżyły, a suknie nasze igrały z wiatrem. Nieraz sobie myślałem, iż dałbym tysiąc gwineów, żeby mię kto z Europejczyków mógł widzieć jak na osiodłanym strusiu, tracąc oddech, w mgnieniu oka, przebywam największe

(*) Zdarzenie to jakkolwiek ciekawe, nie jest jednak nowe, Buffon, Pearce, i Mungo-Parc przytaczają, iż wychowywano strusie do przenoszenia bagażów i ludzi.

odległości. Zgubiłem mój kapelusz, a przewodnik swój turban; i niepodobném było zatrzymać się ażeby je podnieść, bieguny nasze leciały jakby szalone. Około pułnocy postrzegłszy kilka domów licho pobudowanych, domyśliliśmy się, żeśmy przybyli do Mselem; w dwunastu zatém godzinach zrobiliśmy trzydniową drogę: nigdym nie doświadczył tak prawdziwego ukontentowania, tak żywéj roskoszy. Zwolniliśmy krok naszych strusiów, nie mogąc ich skoku powstrzymać, aż wprzódy z nich zeskakując, i to jeszcze z wielką trudnością. Przespaliśmy resztę nocy, a ze świtem udaliśmy się do chatki łowca Saryah, którego żona przyjęła nas z największą otwartością i naiwnością. Wieczorem udaliśmy się w dalszą drogę, i przybyliśmy do miasta Syouah.»

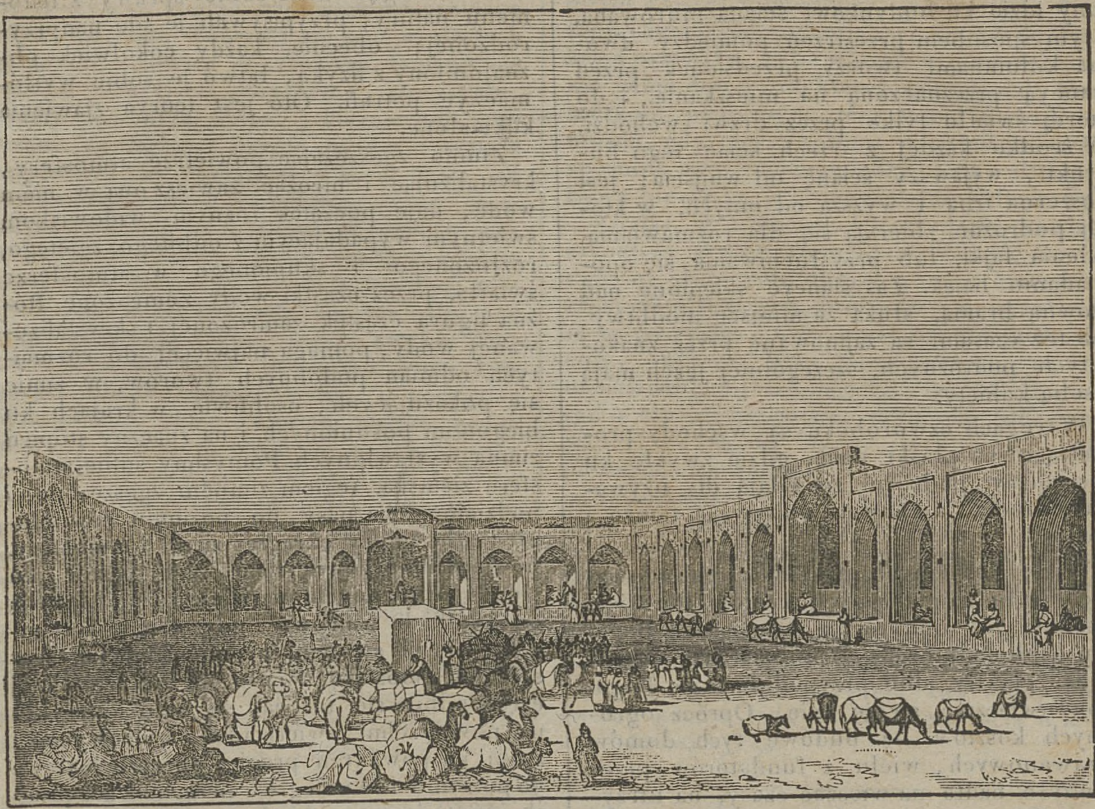
CHARAKTER I RELIGIA TURKOW.

Turcy mają postawę poważną, mało mówią, a wyrazy ich w długich pauzach wymawiane, są po większéj części jedno-zgłoskowe. W ogólności są dobrze zbudowani i silni, znoszą oni cierpliwie głód, niedostatek i trudy w stanie wojskowym, lecz zbywa im na pracowitości i przemyśle. Sposób życia ich matek, które rano wstają i bardzo regularnie żyją, do tego przy właściwéj Turkom wstrzemięźliwości i miarkowaniu burzliwych namiętności, ma wpływ arcykorzystny na ich zdrowie i zewnętrzną postać. Prowadzą życie skromne, w gronie jedynie swojéj familii, i przekładają swobodną bezczynność, nad korzyści życia czynnego. Lecz jeżeli już ze zwykłéj ich kolei jaka gwałtowna porywa ich żądza, wówczas niema przeszkód któreby ich wpopędzie namiętności wstrzymać mogły. Od dzieciństwa utwarza się w nich charakter moralny, więcéj przez zwyczaje i obyczaje, aniżeli przez teoryczne prawidła; wzrastają oni pod okiem swych matek i ich domownic, które, oddzielone od społeczeństwa, nietyle podlegają zepsuciu. Religia ich jest bardzo ograniczona w przepisach, a zasady jéj wykładane im są w haremie, gdzie oraz wpajają im tę nietolerancyą którą Turek się odznacza. Modlitwa *Namaz*, jest najświętszą dla muzułmana i według jego mniemania, najprzyjemniejsza Bogu. Są to uwagi o wielkości Boga, o nicości człowieka; hołd wdzięczności niesiony swemu Stwórcy. Niegodzi się im w modłach swoich błagać o dobra znikome tego doczesnego życia; w swoim *Namazie* Turek prosi tylko o łaski duchowne, o nieprzemijające dobra wieczności. Religia ludu tureckiego zasadza się na wierzeniu w podane im tajemnice, na modlitwach, umywaniu rąk i postach. Wierzą w czyściec, w którym muzułman odmawiać będzie wszystkie te modlitwy, które w ciągu życia swego zaniedbał, lub w niewłaściwym czasie odprawił. Dusze grzeszników mają, według ich twierdzenia, doznawać wielkiéj ulgi, jeżeli pozostali tu na tym świecie, modlą się za nich, lub co większa, jeśli dla ich dobra zajmują się czytaniem w Alkoranie; wówczas albowiem dopiero Anioł Gabryel znajduje się w możności uwolnić duszę od czartów, którzy na nią przez czterdzieści dni nad grobem zmarłego czatują. W całém państwie tureckiém duchowni ulegają władzy świeckiéj, i téj pozostawione jest prawo oddalać tych z pomiędzy nich, których uzna niegodnymi lub niezdolnymi. Duchowni nie różnią się w swoim sposobie życia niczém od ludzi świeckich. Równie jak ci, starają się o swoje utrzymanie i trudnią się rozmaitym przemysłem, a że nie są obowiązani do większéj niż inni powściągliwości, przeto téż nieodmawiają sobie żadnéj uciechy. Wpływ jaki mieć mogą na gminę swoją, zależy tylko od opinii o ich nauce, talentach i ich poważnéj postawie i obyczajności. Zgromadzenia derwiszów były w pierwszych czasach mahometanizmu zupełnie nieznane, dlatego téż niektórzy z wyższych urzędników, usiłowali je poznosić, lecz lud mocno za ich istnieniem obstaje.

Pielgrzymka do Mekki (Hadji), jest najważniejszym obrzędem w religii Mahometańskiéj, który maże największe nawet grzechy. Podług przepisów alkoranu, wyznawcy wiary Mahometa obojga płci, obowiązani są, skoro dójdą do dojrzałości i zdrowie im dozwala, odbyć przynajmniéj raz w życiu tę pielgrzymkę, podzieliwszy poprzednio swój majątek, tak, ażeby jedna część onego wystarczyła na podróż, a druga na utrzymanie się zapowrotem. Podług wyobrażenia Turków, każdy człowiek nosi już na czole swoim, wprawdzie w charakterze dla ludzi nieczytelnym, wyryte palcem Boskim wszystkie przyszłe zdarzenia swojego życia i godzinę swéj śmierci; wbrew temu niezmiennemu wyrokowi, nie może mu się wydarzyć żaden wypadek szczęśliwy lub nieszczęśliwy. Tak długo jak hufce ottomańskie były strasznemi, mniemano, iż wiara w przeznaczenie czyniła ich tak odważnymi. Być może, iż wiara wprzeznaczenie przyczynia się do zapełniania szeregów wojska tureckiego, lecz trudno wnosić ażeby w trwożliwego wlać mogła ducha walecznego, iżby śmierci śmiałe stawił czoło; zaś w razie nieszczęścia odbiera i owszem wszelką odwagę, i pozbawia sposobów do ratowania się.

Wprawdzie religia uczy Muzułmana, iż rysy opiewające jego przeznaczenie, które są na czole jego wyryte, nie są dla niego czytelne, jednakże prawie każdy w chwili

trwogi sądzi, iż je odgadnąć zdoła. Niegdyś Janczarowie po trzykrotném natarciu bez skutku na nieprzyjaciela, rozumieli, iż działaliby na przeciw woli wyroków, gdyby ponawiali daléj walkę, a prawo niedozwalało zmuszać ich, ażeby po czwarty raz na nieprzyjaciela uderzali.



SERAJ-KARAWANY.

Pomiędzy ludami, które wprawdzie już wyszły ze stanu dzikości, lecz jeszcze zostają na nizkim stopniu cywilizacyi i rzadko przez obcych, są odwiedzane, gość znajduje przyjacielskie przyjęcie pod namiotem, lub w chacie, naczelnika pokolenia. Za postępem cywilizacyi, gdy się pomnażały stosunki towarzyskie i stosunki z obcymy, a przyzwoitość wkładając pewne względy dla stanów, płci i wieku, nie zawsze dozwalać mogła mieszczenia przybylców w domowém ustroniu, urządzano oddzielne pomieszkania na przyjmowanie gości, w których ci we wszystkie potrzeby zaopatrywani byli. Gościnność ta na wschodzie została następnie rozciągnioną i względem obcych, wędrujących po drogach publicznych i przez pustynię; jakoż w punktach odległych od miejsc przez ludzi zamieszkałych, zaczęto budować gmachy, w których wprawdzie podróżni nic więcéj nie mogli znaleść jak schronienie i dobrą wodę dla siebie i bydląt, wszakże i to było wielką dogodnością dla nich, gdy inaczéj wystawieni na skwar słońca, usychaliby z pragnienia. Podobne schronienia nazywające się w Persyi *Karawan-seraj*, o których wspomnieliśmy w Nrze 78 Magazynu Powszechnego, są zwykle ze wszystkich innych w Persyi, najozdobniejsze budowle. Europejczyk który pierwszy raz spostrzega Seraj-karawany, który na téj tu rycinie przedstawiamy, mniema widzieć przed sobą jaki przepyszny pałac, twierdzę, lub zamek warowny, jednakże pierwsze jego wrażenie coraz słabieje, gdy za zbliżeniem się, widzi tylko wysoki mur nad którem żadna z wewnętrznych budowli się nie wynosi. Mur ten jest zwykle 20 stóp wysoki, u góry sztuczną robotą mularską przyozdobiony, i zamyka dokoła czworobok, którego każda ściana ma 300 stóp długości. Front téj budowli jest częstokroć arcy-okazały, szczególniéj jeżeli ścianę tę oprócz główněj bramy, przyozdabiają, podobnie jak na téj tu widać rycinie, foremne framugi, w pewnych odstępach umieszczone. W samym środku ściany jest wysoko sklepiona szeroka brama, nad którą często znajdują się stancye piękną

kopułą pokryte. Dolne stancye po obu stronach bramy, zajmują zwykle dozorcy tych budowli, ze swojemi służącemi. Przeszedłszy bramę wychodzi się na obszerny dziedziniec, w około którego, przy każdéj ze czterech bocznych ścian téj budowli, ciągnie się wspaniała kolumnada. Od każdéj kolumny idzie ku budynkowi ściana murowana, i tym sposobem przestrzeń pomiędzy dwoma kolumnami tworzy przedsionek przed stancyą przeznaczoną na mieszkanie, i do któréj światło tylko przez drzwi wchodzi. W środku każdéj z trzech ścian tego budynku, wyjąwszy ścianę od wnijścia; jest obszerna izba i wyższa od innych, w któréj podróżni zbierają się dla rozmawiania, palenia fajki, lub przysłuchiwania się opowiadaniu bajek. Zaś stancye sklepione nad główną bramą, służą za miejsce modlitwy, lub téż czasami są zajmowane przez znakomitych podróżnych, szczególniéj jeżeli mają z sobą kobiety.

W rogach czworoboku są wschody prowadzące na płaski dach, gdzie zwykle ku wieczorowi podróżni się udają dla używania chłodu, a nawet odbywają tamże i nocleg.

Wiele podobnych zakładów pobudowanych było za pierwszych królów Perskich, następne zaś winny swoje wzniesienie bogatym osobom, które, tym miłosiernym uczynkiem, chciały albo przypodobać się Bogu, albo uwiecznić swoje imie. Oprócz ogromnych kosztów na budowę tych domów karawanowych, wielu z fundatorów przeznaczyło nadto na wieczne czasy, na utrzymanie i reparacyą onych, znaczne majętności, sklepy towarami napełnione, lub inne fundusze. Większa jednakże z nich część raz wybudowana, pozostaje bez żadnéj reparacyi, i tak powoli do upadku się zbliża.

WIDMA NAPOWIETRZNE,

(Fata Morgana.)

W Numerze 11 Magazynu Powszechnego wspomnieliśmy byli o złudzeniu, jakiego doświadczyło w wyższym Egipcie wojsko francuzkie pod wodzą Bonapartego, gdy w czasie skwaru słonecznego spragnieni ludzie mniemali widzieć przed sobą niezmierne jezioro, co jednak było tylko skutkiem łamania się promieni. Teraz zaś wyłuszczemy obszerniéj przyczyny tego fenomenu.

Zjawiska w atmosferze, jakiemi są, ukazanie się w zimie kilku słońc lub księżyców obok siebie, w czasie ich wschodu, mianowicie pod czas tęgich mrozów; objawiania się podwójne objektów ziemskich, jednego w stanie naturalnym, drugiego, odbitym na sklepieniu niebios, prosto lub odwróconym, co się trafia szczególniéj w strefach gorących, nazywają: Widma napowietrzne, *Fata Morgana*. Ostatnie to nazwanie łacińskie, od czarnoksiężnika Morganus pochodzące, przypomina nieoświecenie wieku w którym ludzie niemogąc zdać sobie sprawy z fenomenu natury, przypisywali je sile nadprzyrodzonéj; obecnie, każdy cokolwiek obznajomiony z fizyką, łatwo je sobie wytłómaczyć potrafi. Oto jest teorya zjawienia kilku słońc.

Zimno zgęszczając powietrze atmosfery, krystalizując i mrożąc zawiesz oną w niem wodę, daje początek różnym widowiskom świetnym wypadającym z odbitego, zgiętego, rozłożonego i skupionego w atmosferze światła, przez cząstki wody zamrożone. Różna figura cząstek zamrożonéj i skrystalizowanéj wody, pomaga najwięcéj do rozmaitych odmian podobnych tworów, w zimie się pokazujących, osobliwie w krajach ku biegunom posunionych, i na znaczny stopień zimna wystawionych. Pomyślmy sobie atmosferę ziemską, tęgiem zimnem zgęszczoną, i podzieloną na pasy do poziomu równoległe; dla figury okrągłéj ziemi i atmosfery, powierzchnie zewnętrzne tych pasów ku słońcu obróconych, nie wiele różnić się będą od krótkich walców, i gdy słońce wschodzące okryje swojemi promieniami tak zgęszczoną atmosferę, światło od niéj w wielkiéj części odbije się tak, jak się odbijać zwykło na powierzchni zwierciadeł walcowych, i zrobi na powietrzu pręgi i obręcze białawe do poziomu równoległe i przechodzące przez słońce: to jeszcze światło przechodząc przez igiełki, kulki i różne figury zamrożonéj wody, będzie się giąć, łamać i odbijać w różnych kierunkach: tak złamane i zagięte jego promienie, będą w przechodzie do ziemi krzyżować się i przecinać; a w miejscach przecięcia powstaną massy skupionego światła, wydające obrazy odmalowanego w powietrzu kilkakrotnie słońca.

Jan Śniadecki w swoich obserwacyach w Krakowie, powiada: iż w roku 1785 dnia 28 lutego przy zimnie na 17 stopni Réaumura, na pasie białym przeszło pół stopnia szerokim, równolegle do poziomu na niebie utworzonym, pokazało się zaraz po wschodzie pięć słońc, to jest: po bokach słońca prawdziwego, cztery obrazy słoneczne: przez dwa bliższe i świetlejsze, przechodziła obręcz światła białego do poziomu pionowo, w któréj środku leżało słońce prawdziwe. W górze ku wierzchołkowi, rzucona była płaszczyzną swoją, do poziomu równolegle, tęcza, z bardzo czystych i wyraźnych siedmiu świateł, w postaci księżyca w czwartym dniu po nowiu świecącego, wypukłością swego łuku do słońca obrócona, która potém za podniesieniem się słońca nad poziom, zginęła. Woda

więc zmarzła w powietrzu, może, rozkładając światło, zrobić tęczę, tak jak krople spadającego deszczu.

Ale zjawiska podobne, jako częstsze, nietyle zadziwiają nieświadomych widzów, jak powtórzone objekta ziemskie na sklepie nieba; i te to właśnie widma napowietrzne nazwano *Fata Morgana*. Zdarzają się one w strefach gorących, i zawsze są skutkiem łamania się światła. W krajach gorących i piasczystych, warsty powietrza dolne, jako mocniéj rozgrzane, są rzadsze; drugie gęstsze, a trzecie najgęstsze, ale wszystkie w niewielkiéj od powierzchni ziemi odległości. Jedne promienie przedmiotu leżącego w warście najwyższéj, przychodzą do oka, i objawiają nam przedmiot; drugie łamią się w warstach górnych, jako w środku gęstszym, tak załamane przychodzą do oka, które zwykle widząc je w kierunku prostym, widzi tym samym obraz objektu wyżéj, a pomiędzy niemi obłoki, które kolorem swoim będąc do wody podobne, zdaje się nam jakbyśmy go w wodzie odbitego widzieli; jest to więc złudzenie oka sprawione przez łamanie się promieni. Ponieważ skutek ten jest podobny do owego, jaki wydają zwierciadła, dla tego Francuzi nazywają *Mirage* de Miroire. Podobne widma postrzegają czasami żeglarze na morzu, i zamiast jednego, widzą dwa okręty, jeden prosty, drugi wywrócony. Co także pochodzi od warsty powietrza przy powierzchni morza bardziéj rozrzedzonéj od warst wyższych. Zdaje się czasem żeglarzom, że widzą skałę lub wyspę na morzu, któréj nigdy dosięgnąć ani znaleść nie mogą. Szwedzi tém złudzeniem uwiedzeni, długo szukali wyspy między Uplandyą i wyspami Alandzkiemi, któréj nigdy nie było. Anglicy na brzegach swoich, widzieli nieraz z trwogą brzegi francuzkie, znacznie do siebie zbliżone. Podobne widma napowietrzne postrzegali żeglarze przy nowéj Hollandyi. We Francyi 1621 roku, mieszkańcy Bellac widzieli, z drugiéj strony rzeki, w powietrzu processyą z wielu tysięcy ludzi złożoną, na któréj czele niesiono krzyż, kadzielnice i inne świętości. Zapewne było ich niepospolite podziwienie, a tym czasem był to obraz processyi w Bellac, przez łamanie światła w powietrzu powtórzonéj. Niegdyś Włochy i Sycylijczykowie, widząc u siebie podobne widma nazwali je *Fata Morgana*.

KOBIETY I ZBYTKI W ZJEDNOCZONYCH STANACH AMERYKI PUŁNOCNEJ.

Damy Amerykańskie stroić się zwykły według mód Londyńskich. Przybycie statków, które dla tego iż regularnie dwa razy w rok płyną z Ameryki do Londynu, nazywają Wiosenne i Jesienne, sprawiają za każdą razą powszechną rewolucyą w ubiorach i stroikach damskich. Téj chwili oczekują niecierpliwie wszystkie klassy mieszkańców, albowiem moda rozciąga tu swoje panowanie, nie tylko nad osobami rzeczywiście lub pozornie majętnemi, ale nie mniéj hołdują jéj, niższe klassy, rzemieślnicy, włościanie i służący. Częstokroć cudzoziemiec, świeżo do tego kraju przybyły, sądzi widzieć w garderobiannie panią domu, do któréj przychodzi, Pomyłkom podobnym, tém mniéj dziwić się można, gdy często różnica w układzie, oraz sposobie mówienia pomiędzy panią a służącą, bywa niewielka, a ubior zupełnie jednakowy.

Zbytki w ubiorach sprowadzają bardzo szkodliwe skutki; szczególniéj widzieć się to daje na służących obojga płci w Ameryce, zepsucie obyczajów, próżność i opieszałość, sa to pomiędzy niemi wady prawie powszechne. Wyrazy: Pan, pani, państwo, są im nienawistne, a jeżeli potrzeba ich znagla starać o służbę, nie pytają: czyli pan lub pani potrzebują ich do usługi, lecz tylko, « czy nieżądają ich pomocy. »

Nieznajdzie w tym kraju śladu owego szczerego przywiązania, jakie tak często w Eupie okazują służący ku swoim panom. Nigdy też tam służących nie uważają, tak jak u nas jakoby należących do familii. Zmieniają oni ustawicznie służbę, a jeżeli zasługi jakie pobierają, nie są wystarczające na wydatki które czynić przywykli, okradają bez skrupułu swoich panów i idą szukać szczczęścia w innych prowincyach.

GEDYMIN.

W dziejach Litwy żadne imie nie jest tyle każdemu znane, a przynajmniéj w pamięci utkwione, co imie Gedymina; chociaż w kronikach to samo o nim znajdujemy, co o każdym innym ówczesnym książęciu. W czasach, w których, ani religia sercem pojęta nie ugłaskała dzikich namiętności, ani oświecenie złagodziło obyczajów, ani jeszcze mądra polityka nie wytknęła pewnych zasad rządu, praw i własności: widzimy same tylko napady, rozboje i wzajemne łupieże państw ze sobą sąsiadujących, a tych głośniejszych, którym się udało szczęśliwiéj i więcéj podobnych napadów wykonać: bo ówczesne pojęcie sławy i dzielności, na świetności oręża polegało. Nie było gotowéj milicyi do odpierania najazdów; napadnięty i złupiony, mniemał się być pomszczonym, kiedy w rok późniéj zebrawszy zbrojne hufce napadł i złupił spokojnych mieszkańców prowincyi swojego sąsiada i przeciwnika. Trafiało się nawet, że jednocześnie napadający sąsiada w jednéj stronie, był przez niego napadnięty i złupiony w drugiéj.

W takich to właśnie czasach zasłynął Ge-



(Gedymin.)

dymin książe Litewski. Podług kronikarzy Ruskich, był on synem Witena, księcia w Litwie panującego; podług naszych, marszałkiem lub koniuszym, zapewnie jednym z jego dowódzców; chciwy rządów i panowania, zabił nieostrożnego, i po jego śmierci roku 1300 jego państwo i żonę posiadł. Zaraz po osiągnięciu godności, rozszerzył swoje państwo, już to przez układy, już przez moc oręża. Napadnięty przez krzyżaków którzy mu Kowno szturmem zdobyli i w niém wzięli Gasztolda, hetmana. W rok później Gedymin, zebrawszy siły znaczne, wpadł do Pruss i Inflant, i kawalerów na głowę poraził, a w odwet splondrowawszy wsie i miasta, dobył dwa zamki Regratę i Tylżę. W roku 1304, robi wyprawę ku Wołyniowi, poraża wojska tamtych książąt, a syt chwały i zdobyczy, do Litwy wraca. Tegoż roku założył miasto Troki, i stolicę Litwy z Kiernowa do niego przeniósł.

W rok później to jest 1305, polując w lasach w miejscu, gdzie Wilejka do Wilii wpada, na górze dawniéj krzyżową, później Turzą, albo Łysą, zwanéj, zabił własną ręką Tura rzadkiéj wielkości, i tam zanocował, a podobawszy to położenie umyślił miasto Wilno założyć. Założeniu temu towarzysząca powieść, z ust do ust przeszła u gminu do najpóźniejszych czasów, i imie jego, więcéj niż innych książąt, upowszechniła. Gdy nocował (mówi rzeczona powieść) na owéj górze, widział we śnie żelaznego wilka ryczącego, w którym sto innych wilków wyło. Przebudzony, gdy dworzanom i wieszczkom ów sen opowiada, Lezdejko jeden z kapłanów pogańskich, tak mu sen tłumaczył. Wilk żelazny ryczący, znaczy miasto mocne, wielkie i znamienite, a wilcy w niém wyjące, znamionują wielkość ludu w niém zamieszkałego. Radził przeto Gedyminowi założyć miasto i zamek Wilno, zkąd i familia jego nazwana Radzi-wil. Widocznie bajka przez kronikarzy wymyślona. Stosownie do téj rady założył dwa zamki, i stolicę z Trok tu przeniósł.

Dalsze jego panowanie jest ciągłą wojną z krzyżakami i napady na Polskę, którym Łokietek, chcąc koniec położyć, i państwo swe z téj strony ubezpieczyć, syna swojego Kazimierza z Anną córką Gedymina 1325 r. ożenił, która w posagu wszystkich zabranych podczas napadów jeńców do Polski sprowadziła.

Gedymin zginął przy oblężeniu Frydborga, ugodzony w krzyże kulą ze strzelby ognistéj. Miał z żony po Witenie siedmiu synów, których imiona są: Montywid, Narymund, Olgierd, Jawnucia, Kejstut, Koryat i Lubart i kilka córek. Między tych siedmiu synów, rozdzielił swoje rozległe państwo, a że najbardziéj kochał Jawnucia, jemu też, acz młodszemu, przeznaczył Wilno. Lecz po jego śmierci, Kejstut z Olgierdem ztąd go wypędzili, dali mu udział w swoich posiadłościach, a sami Wilno i Troki posiedli. Rzeczywiście Kejstut całą tę rzecz prowadził gdyż pod tenczas Olgierd był postronną wojną zajęty; ale skoro z niéj wrócił, Kejstut, jako starszemu bratu, ustąpił stolicy Wilna, a sam przy Trokach pozostał, zrobiwszy ze sobą przymierze, iż się wzajem w potrzebie wspierać będą.

ZDANIA.

Szczęśliwym jest ten, który wszystko może co chce — wielkim, który to tylko chce co może.

Człowiek, który zna swoje obowiązki, a ich niedopełnia; podobny jest do rolnika, który uprawia rolę, a jéj nie zasiewa.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner 649. w Warszawie. w Drukarni Ner. 741.